

TERAZ JESTEM JEDNYM Z WAS!

Dnia 23.06.2023 /w piątek/ skończyłem osiemdziesiąty rok życia. Rocznicą urodzin tak podeszłego wieku nastraja do refleksji nad przemijaniem czasu i pogłębiającą się wielowymiarową niewydolnością i nieudolnością zarazem; skłania do obejrzenia się wstecz i wspomnienia tego, co w minionych latach się wydarzyło. Wspomnienia, które zapisały się w pamięci są różne: od radosnych począwszy, poprzez sentymentalne, a na smutnych skończywszy.

Motywy i myślą przewodnią dnia moich 80-tych urodzin uczyniłem słowa starotestamentalnego mędrca Koheleta, które wypisałem na zaproszeniach do gości, których z tej okazji zaprosiłem na spotkanie i wspólne świętowanie: „*zanim się zerwie srebrny sznur i stłucze czara złota, zanim się dzban rozbije u źródła i w studnię kołowrót złamany wpadnie...*” Te słowa to oczywista i wyraźna aluzja do zbliżającej powoli, ale nieuchronnie, śmierci. Mam tego świadomość. I to jest też powód, dla którego piszę te słowa, aby zapisać się w pamięci tych, wśród których żyję.

Na dzień moich 80. urodzin zaprosiłem kilkunastu kapłanów, którzy są mi szczególnie bliscy, a także wielu drogich mojemu sercu przyjaciół i znajomych, którzy są jakby moją rodziną. Z mojej prawdziwej rodziny nie zaprosiłem nikogo, bo tych, którzy z rodziny pozostali jest już niewielu; wszyscy mieszkają za granicą, ale nie wiem, gdzie, gdyż od wielu lat nie utrzymują ze mną żadnego kontaktu. Ja z nimi też nie. Po prostu nie mamy takiej potrzeby. Oni znają mój adres, ja ich adresu nie znam. Jestem dla nich obcy. Oni dla mnie też. Powoli, choć z wielkim trudem, oswoiłem się z myślą, że jestem sierotą. Poza tym nie ukrywam, że przyzwyczałem się do tego i jakoś za nimi nie tęsknię, choć często jest mi bardzo przykro z tego powodu i jestem smutny, że tak się stało, jak się stało.

Obchodząc 80-tą rocznicę urodzin jestem świadomy, że tym samym osiągnąłem górną, biblijną granicę miary ludzkiego życia. Wiele w tym czasie się zdarzyło i wiele przeżyłem. Zobaczyłem to, co miałem zobaczyć, doświadczyłem tego, co miałem doświadczyć i to mi zupełnie wystarczy. Mam swoje - niewielkie zresztą - osiągnięcia i sukcesy, mam też porażki i klęski. Nie mam zwyczaju płakać nad rozlanym mlekiem w przekonaniu, że i tak było w nim dużo wody. Tak zresztą bywa w życiu niemal każdego człowieka.

Nie uganiałem się za tytułami naukowymi, urzędowymi ani tym bardziej za honorowymi. W przeciągu pięćdziesięciu sześciu lat mojego kapłaństwa nie zdobyłem żadnych znaczących tytułów urzędowych, naukowych lub honorowych. Teraz jestem mało komu znanym i zapomnianym emerytem, ale to ani urząd, ani stopień naukowy, ani tym bardziej honor. Jedynym tytułem jest nieaktualny już od pięciu lat tytuł proboszcza, którym cieszyłem się przez 40 lat.

Jak oceniam moje życie? Nie wiem! Jeden Bóg zna jego pełną wartość. Nie polegamy na swoich sądach ani na sądach ludzkich. Nie osądzam sam siebie. Nie mam odwagi i nie podejmuję się oceny mojego życia i tego wszystkiego, co się w nim zdarzyło. Jednego jestem pewien: za darmo chleba nie jadłem. Zrobiłem, co do mnie należało i na co mnie było stać. Sam o sobie mogę powiedzieć tylko tyle, że starałem się być skromny, powściągliwy i we wszystkim zachować umiar. Wystarczało mi, że mam dach nad głową, odzienie i chleb na talerzu.

W mojej posłudze kapłańskiej nie uganiałem za pieniędzmi. Niczego nie robiłem ani dla pieniędzy, ani za pieniądze, co w przypadku kapłana na dość istotne znaczenie. Nie knułem intryg, aby komukolwiek zaszkodzić.

Jeśli chodzi o sądy ludzkie: nie zależy mi na tym, abym był chwalony, ale też nie przejmuję się, jeśli jestem krytykowany i ganiony. Jedno i drugie jest względne i niemiarodajne. Ludzkie sądy zarówno te pozytywne jak i te negatywne są zazwyczaj oparte na powierzchownej, czyli niepełnej wiedzy, dlatego są nieobiektywne, a tym samym mniej lub bardziej niesprawiedliwe.

Połowę mego życia, dokładnie czterdzieści lat - przeżyłem w Chmielowicach, gdzie na polecenie mojego biskupa pełniłem posługę duszpasterza parafii, którą zacząłem budować dwa lata przed jej powstaniem.

Często zastanawiam się nad tym, co uważam na największe dzieło mojego życia. Czy plebanię, a potem kościół i dzwonnice, które zbudowałem w Chmielowicach? Na pewno nie. To jest dzieło wielu ludzi, którym tylko przewodziłem i kierowałem. Bardzo mnie cieszą wartościowi ludzie, w których wychowaniu uczestniczyłem, choć to też nie jest żadną moją osobistą zasługą.

Moim skromnym zdaniem i w moim głębokim przekonaniu największym dziełem mojego życia jest powieść o Świętej Annie, którą napisałem jako akt czci dla mojej ukochanej Patronki. To jest w całości moje dzieło, z którego jestem dumny, choć niewielu to docenia, bo jej nie przeczytało, nad czym ubolewam.

Dzisiaj, czyli od pięciu lat, jestem na tzw. zasłużonej emeryturze. Mieszkam w Malinie, w domu mojej wieloletniej gospodyni, a teraz niezastąpionej opiekunki, która czuwa, aby mi niczego nie brakowało i żeby nie stała mi się jakakolwiek krzywda, za co jestem Jej serdecznie wdzięczny. Jej dom, ogród i całe otoczenie to prawdziwa oaza spokoju i ciszy. Często odnoszę wrażenie, że czas mojej emerytury jest czymś w rodzaju wczasów spędzanych w luksusowym hotelu jakiegoś uzdrowiska; tu mam święty spokój, który cenię sobie nade wszystko.

Dobrą stroną mojej emerytury jest także to, że niemal na wyciągnięcie ręki mam kościół, który kocham i w cieniu, którego chcę być kiedyś pochowany; mam dobrego i życzliwego Proboszcza i takich samych ludzi; mam teraz dużo czasu na modlitwę, w której pamiętam o tych, którzy są mi bliscy; wspieram ważne sprawy Kościoła, któremu nadal chce służyć w miarę słabnących sił i niewielkich możliwości. Czyż można chcieć i oczekiwać czegoś więcej?

Nie mam absolutnie żadnych powodów do narzekań. Jedynym moim zmartwieniem jest to, że nie jestem w stanie zrozumieć do końca wielu negatywnych i niepokojących zmian zachodzących we współczesnym świecie, do których trudno przywyknąć, a jeszcze trudniej się z nimi pogodzić. Mam wiele niespełnionych planów i marzeń, które przez lata odkładałem na czas późniejszy, a teraz, gdy ten czas późniejszy nadszedł okazało się, że brak mi ochoty, chęci, sił i możliwości, aby zrealizować to, co zamierzyłem. Nie dane mi było np.: odwiedzić Ziemi Świętej, ale mam nadzieję, że kiedyś obejrzę ją sobie z góry.

Nieustannie dziękuję Bogu za minione lata życia i przepraszam Go za wszystkie niedoskonałości, uchybienia i przewinienia. Żałuje, tym bardziej że nie mam już zbyt wiele czasu ani możliwości, aby naprawić i wynagrodzić to, co było niedoskonale i złe. Dziękuję też wszystkim, których spotkałem w życiu i przepraszam tych, wobec których w czymkolwiek i w jakikolwiek sposób zawiniłem.

Opole-Malina 25.06.2023. Ks. Alfred Michalik